

SZEF

Wąską ścieżką dotarli do stromej skarpy. Piaszczyste urwisko przechodziło w niewielką plażę otoczoną szuwarami. Na końcu krótkiego pomostu wychodzącego w głąb jeziora siedział mały piesek. Był to nieduży szczeniaczek o białej sierści, który wyraźnie przestraszonymi oczami rozglądał się dookoła. Grupa turystyczna w składzie: mama, tata i Maciek szybko zobaczyła pieska i wszyscy ze zdumieniem stwierdzili, że to młody maltańczyk. Siedział skulony na końcu pomostu, wyglądał tak, jakby się czegoś bał. Widok tej małej istoty na tle ogromnej tafli wody wywołał u patrzących zdumienie. Najbardziej zaintrygowany był Maciek, który zastanawiał się, jak piesek mógł dostać się sam na śliski pomost i na taki bezludny teren. Chłopiec wiedział, że pieski tej rasy (szczególnie małe) nie zjadą daleko same bez właściciela. Dlatego rozmyślał, gdzie jest dom tego malucha i skąd on się tutaj wziął.

Po długim namyśle zdecydował, że zejdzie ze skarpy do pieska po stromych schodkach wydeptanych przez ludzi, którzy od lat schodzili tędy do jeziora. Droga była trudna, ale dwunastolatek, ze względu na miłość do zwierząt, szybko pokonał pierwsze dwa schodki.

- Maciek!!! – krzyknęła jego mama, próbując złapać go za kaptur od kurtki. A zrobiła to tak nieostrożnie, że zachwiała się.

- Jeżeli zaraz nie wrócisz tu do mnie, to do końca roku będziesz miał szlaban na komputer! – krzyczała mama Maćka, ciągle starając się utrzymać równowagę na nierównych schodkach. W tym czasie chłopak, nie zważając na słowa mamy, szybko pokonał drogę ze skarpy do pomostu i już po chwili był obok pieska. Zdjął plecak, powoli podszedł z nim do skulonego zwierzątka, rozsunął zamek i wyjął małe pudełko. Wyciągnął z niego kanapkę i chcąc dogodzić pieskowi wyodrębnił pyszną szynkę.

- Masz słodziaku, będziesz się nazywał... Szef – i w tym momencie chłopiec pogłaskał go pod bródką. Maltańczyk odebrał jego poufałości z wielkim zadowoleniem. Widać było, że brakowało mu czułości. Był też bardzo zaniedbany.

Obserwując zachowanie syna mama zaczęła nerwowo gestykulować i krzyczeć:

- O nie, Maciek, co ty wyprawiasz, przecież ta „kupa sierści” może mieć wściekłą lub inne choroby, dziecko uważaj!

Jej napad gniewu był spowodowany tym, że piesek otworzył swój pyszczek, żeby się oblizać. Mama myślała, że jego małe ząbki za chwilę ugryzą jej syna.

Tymczasem maltańczyk, oblizując się z zadowoleniem, przypatrywał się chłopcu. Był nim wyraźnie zaciekawiony, bo czuł, że ta dwunożna istota jest dla niego ratunkiem.

Rodzice Maćka patrzyli na syna i pieska ze skarpy.

- Basiu czy...? – zaczął tata, ale szybko skończył, bo został potraktowany piorunującym spojrzeniem.

- Chciałem powiedzieć, że może... – i nie dokończył patrząc na zdecydowaną reakcję żony.

W tym samym czasie, kiedy rodzice Maćka wymieniali spojrzenia i słowa, chłopak wziął pieska na ręce i ostrożnie wszedł po schodkach na skarpe. Kiedy stanął obok mamy, popatrzył na nią wymownie.

- Nie ma mowy – powiedziała, dobrze wiedząc, o co chodzi Maćkowi. Ale kiedy popatrzyła na pieska, który wpatrywał się w nią swoimi dużymi oczkami, poczuła współczucie. Wyglądał na bardzo zaniedbanego i głodnego.

- Bynek, co o tym myślisz? – zapytała męża.

Zbyszek, czyli tata Maćka, otwierał usta, jakby chciał coś powiedzieć, ale skinął tylko znacząco głową i wtedy mama podjęła decyzję. Powiedziała do syna:

- Dobrze, zatrzymamy pieska na jakiś czas, weźmiemy go też do weterynarza, musi go zbadać, bo widać, że jest bardzo zaniedbany. Damy do gazety ogłoszenie, może znajdzie się jego właściciel.

- Dziękuję mamo! – ucieszył się Maciek i cmoknął ją w policzek.

Poszli do domu. Maciek co chwilę przytulał swojego pupila.

W tym samym czasie, kiedy Maciek szedł z rodzicami do domu, w pewnym zaniedbanym ogrodzie stał mężczyzna. Był to wysoki, chudy brunet, z blizną na twarzy. Jego buzię ozdabiały też wąsy. Miał na sobie czarne spodnie, które chyba już od dłuższego czasu „nie widziały” pralki. Jego długi, brązowy płaszcz był jedyną częścią ubioru, na którą można by dłużej popatrzeć, mimo to dodawał jego osobie ponurego wyglądu.

Po jakimś czasie wyciągnął z kieszeni papierosa, zapalił go. Po chwili wdychania i wydychania tytoniu przestał palić. Rzucił peta na trawę i rozdeptał go. Zaczął chodzić od jedynego krzaka w jego ogrodzie do jedynej kępki kwiatów, tam i z powrotem. Wtedy na jego twarzy pojawił się krzywy uśmiech, lecz nagle zniknął. Zastąpił go złośliwy grymas. Po chwili mężczyzna wsiadł do starego BMW i zgrzytając zębami odjechał w nieznanym kierunku.

Nazajutrz szczęśliwy Maciek wstał z łóżka, kiedy słońce ledwo wychodziło zza widnokregu. Wykąpał i wycesał Szefa. Dał mu też jeść i pić. Później zaczął się z nim bawić. Okazało się, że jego „słodziaczek” – jak go czasem nazywał, jest bardzo ruchliwy. Jako że chłopiec mieszkał w dużym domu, dopóki jego rodzice spali, mógł skakać, biegać i wygłupiać się z pupilem w salonie na parterze. Około godziny ósmej piesek zaczął skomleć, Maciek domyślił się, o co mu chodzi i zaprowadził go do kuwety, którą kupił jeszcze wczoraj (piesek na razie nie wiedział jeszcze co i gdzie dokładnie się znajduje). Po zaspokojeniu psych potrzeb Szef zaczął ziewać. Maciek zaniósł go na swoje łóżko, a sam położył się obok niego i razem usnęli. Godzinę później wstali rodzice chłopca. Kiedy zobaczyli psa śpiącego razem z ich synem, zaczęli cicho rozmawiać:

- Byniu, zobacz, ale oni się lubią – szepnęła mama.
- Rzeczywiście – odpowiedział tata. Jak zwykle mówił niewiele, ale teraz odważył się powiedzieć więcej niż jedno słowo.
- Chyba... polubiłaś psa... prawda? – zapytał nieśmiało.
- Oj, nie mów hop, dalej czuję do niego dystans – odpowiedziała sucho.

Kilka następných dni minęło szybko. Maciek codziennie bawił się z psem, a samo zwierzątko odwdzięczało się za troskę codziennym lizaniem chłopca po rękach. Poza tym Szef zachowywał się cicho i przyjaźnie. Szybko nauczył się korzystać z kuwety, do której drogę już pamiętał dokładnie. Był po prostu wręcz idealnym domowym pieskiem, może dlatego, że rozumiał, kto go uratował od zimna i głodu i dzięki komu teraz może usiąść przy kominku, grzejąc sobie kuperek.

Mama Maćka na początku patrzyła na psa niechętnie. Lecz gdy zobaczyła, że owa „kupa sierści” (jak mówiła wcześniej) jest bardzo grzeczna i posłuszna, jej stosunek do Szefa zaczął się zmieniać.

Pewnego deszczowego dnia, kiedy jej mąż był w pracy, a syn w szkole, pies położył się przy niej na kanapie i patrzył na nią swoimi wielkimi oczami. Jego spojrzenie nie mogło mówić nic innego niż „dziękuję”, bo to właśnie ona zgodziła się na to, aby zamieszkał z nimi. Gdy psinka tak na nią patrzyła, powiedziała dość sucho ze względu na swój charakter:

- Psino... - zaczęła ze zmarszczonymi brwiami - jeżeli po jutrzejszej wizycie u weterynarza pan doktor zobaczy u ciebie choć jedną pchełkę, to... - tutaj przerwała, ze względu na spojrzenie Szefa, którego oczy powiększały się z każdym jej kolejnym słowem, aż w końcu stały się jak

dwie żaróweczki. Mama już nic nie mówiła, tylko westchnęła. Mimo uprzedzeń czuła, że coraz bardziej lubi maltańczyka.

Następnego dnia cała trójka poszła z psem do weterynarza. Pan doktor powiedział, że pies jest zdrowy, choć wychudzony i niedożywiony. Stwierdził też, że nie ma insektów w sierści, co uspokoiło mamę.

Wszyscy wrócili do domu myśląc, że zaczyna się kolejny, zwykły dzień. Byli w błędzie.

Po południu Maciek poszedł z Szefem nad pobliskie jezioro. Bawili się radośnie na plaży, chłopiec rzucał pupilowi patyczek, a ten aportował. Czuli się ze sobą bardzo dobrze. Ale ich swobodną zabawę przerwało kwakanie kaczek. Maltańczyk nadstawił uszy i po chwili pobiegł w kierunku tafli wody, skąd dobiegały odgłosy ptaków.

- Szef, zaczekaj! – krzyknął Maciek, który już po chwili zaczął biec za psem. Po kilku sekundach pupil zniknął mu z oczu w szuwarach. Maciek bez namysłu pobiegł za nim aż nagle... stracił równowagę i wpadł do wody. Chłopiec nie umiał pływać, dlatego zaczął tylko rozpaczliwie wymachiwać rękami i wołać psa. Szef usłyszał głos Maćka, więc szybko odnalazł go i wskoczył za nim do wody. Chwycił chłopca mocno ząbkami za kaptur bluzy i pociągnął w stronę kępki traw. Maciek uczepił się jej z całej siły i z pomocą psa, który cały czas go ciągnął, udało mu się dotrzeć do takiego miejsca, że poczuł grunt pod nogami. Zmęczony wyszedł na bezpieczny brzeg. Leżąc na ziemi, powiedział do psa, ciągle dysząc i kaszląc:

- Szefie, jesteś wielki! – a głaszcząc psa, dodał – trochę poczekajmy aż się wysuszemy, bo chyba obaj nie chcemy, aby mama złościła się na nas.

W tym momencie roześmiał się, a piesek zaczął radośnie szczekać.

Kolejne ciepłe, letnie dni mijały szybko. Szef i Maciek często wychodzili na spacer, jakby się nic nie stało. Mama chłopca nie dowiedziała się o incydencie nad jeziorem, bo Maciek z pieskiem szybko wyschli i wrócili do domu około godzinę po wydarzeniu, co jej nie zdziwiło.

Pewnego, tym razem deszczowego dnia, jak zwykle tata Maćka czytał gazetę, chłopiec odrabiał lekcje, a mama drzemała na kanapie z Szefem leżącym przy niej. Było późne popołudnie, gdy nagle ktoś dość mocno zapukał do drzwi. Piesek zaczął szczekać, co wybudziło mamę.

- Zbyszek, otwórz! – powiedziała.

Zanim tata znalazł się przy drzwiach, pukanie powtórzyło się. Maciek wyszedł z pokoju zaciekawiony. Gdy tata otworzył drzwi, stanął w nich chudy mężczyzna z wąsami i wyraźną blizną na twarzy.

- Przepraszam za najście - zaczął - ale około trzy tygodnie temu uciekł mi pies, taki mały maltańczyk. Przeczytałem w gazecie ogłoszenie, podobno państwo znaleźli takiego psa.

Kiedy Maciek usłyszał „mały maltańczyk”, zamarł w bezruchu, a potem popatrzył na Szefa, który na dźwięk słów przybysza skulił się i mocno przytulił do nóg Maćka.

- Tak, to prawda, znaleźliśmy małego maltańczyka, na pomoście koło jeziora, dwa kilometry stąd - powiedziała mama chłopca z niepokojem.

- Na pomoście? – zapytał przybysz, wyszczerzając zęby i wybałuszając oczy.

– A czy mógłbym go zobaczyć? – kontynuował.

- Nie! – krzyknął Maciek, który od początku nie ufał temu mężczyźnie.

- Proszę, tu jest – powiedziała w tym samym czasie mama.

Tajemniczy pan przyglądał się chwilę Szefowi, a potem powiedział:

- Nie chcę państwa martwić, ale to... mój pies - i pokazał mamie Maćka zdjęcie czworonoga w telefonie.

- To jeszcze nic nie znaczy! – krzyknął Maciek ze łzami w oczach.

- Maciuś, myślę, że musimy panu oddać psa – powiedziała mama chłopca i położyła mu rękę na ramieniu, po czym zaczęła go pocieszać.

- Ale... - odrzekł Maciek, szybko jednak przerwał, bo zobaczył, że tajemniczy mężczyzna zniknął razem z psem. Niestety, gdy wyjrzał za drzwi, zobaczył tylko strugi deszczu. Ze spuszczoną głową wrócił do domu, osunął się na kanapę i długo płakał.

Od tej pory Maćkowi dni miały wolno i były smutne. Chłopiec często płakał, nie mógł się skupić na nauce i przez to miał gorsze oceny, a był dobrym uczniem. Raz wrócił ze szkoły z podbitym okiem, powiedział tylko, że jego kolega obraził Szefa. Jego mama miała do siebie coraz większy żal, że niepotrzebnie była tak bardzo uprzedzona do pieska. Powoli docierało do niej, jak ważny był Szef dla jej syna. A kiedy w końcu przez przypadek zawołała pieska, którego nie było, na jedzonko, to już się nie tłumaczyła, tylko przyznała, że bardzo jej go brakuje.

Maciek był coraz bardziej smutny, nie chciał jeść, cały czas leżał w łóżku. Bardzo przywiązał się do Szefa, więc każde wspomnienie pupila budziło w nim dużo emocji.

Pewnego dnia tata siedział w ogrodowym fotelu i czytał gazetę. Bardzo lubił tak spędzać wolny czas.

- Gazeta Wilkowyjska... - szeptał sam do siebie - o... nawet nie wiedziałem, że mamy nowego wójta... - kontynuował pogrążony w czytaniu.

- To on jest naszym wójtem? - mówił tata cały czas odcięty od świata.

Po dłuższej chwili czytania zaczął przeglądać nową stronę gazety.

- Śnieg w Tatrach – i w tym momencie spojrzał na letnie niebo – aha..., napad na bank, handlarz psami złapany na gorącym uczynku.

Kiedy przeczytał ten nagłówek, zaciekawił się i kontynuował:

„Handlarz psów schwytany w Wilkowyjach na próbie sprzedania przechowywanego w klatce maltańczyka. Czeką w areszcie na proces. Policjanci znaleźli w jego domu wiele klatek z psami, które więził, a potem sprzedawał. Wszystkie znalezione zwierzęta, także maltańczyk, trafiły do miejscowego schroniska”.

Tata nie zastanawiał się ani chwili, szybko wstał i nic nie mówiąc nikomu, wybiegł z domu.

Minęło dwie godziny. Mama Maćka zdążyła zauważyć zniknięcie taty. Wyszła do ogrodu i zobaczyła leżącą, otwartą gazetę. Jej uwagę zwrócił nagłówek o handlarzu psów. Z szybko bijącym sercem zaczęła czytać, gdy nagle usłyszała radosne wołanie męża:

- Już wróciłem. Basiu, Maciuś chodźcie tu do mnie!

Pierwsza męża zobaczyła mama Maćka, na rękach trzymał małego maltańczyka i patrzył na żonę wymownie. Chwilę rozmawiali zanim pojawił się ich syn. Gdy Maciek powolnym krokiem dotarł do ogrodu i zobaczył psa powiedział:

- Tato, ja nie chcę drugiego psa, on nie zastąpi Szefa.

- Ale to jest twój Szef – odpowiedział tata, a później ze łzami w oczach wypuścił psa, który podbiegł radośnie do chłopca.

- Piesku, to rzeczywiście ty! – powiedział Maciek. Chciał mówić więcej, ale radość pomieszana ze wzruszeniem nie pozwoliły mu wypowiedzieć ani słowa. Wziął pupila na ręce i długo tulił go do siebie.

- To najlepszy dzień w moim życiu! –

powiedział szczęśliwy chłopiec.

Maciek z każdym dniem coraz bardziej przywiązywał się do pieska. Stali się przyjaciółmi nie do rozłączenia.

Pewnego dnia, kiedy piesek tarzał się z Maćkiem po trawie, jego tata powiedział do żony:

-Basiu, chyba już... lubisz naszego psa?

- Tak, uwielbiam go, nie wyobrażam sobie domu bez niego - zaczęła mama – i wiesz, ten pies mnie dużo nauczył – w tym momencie spojrzała na męża – dzięki niemu jestem bardziej uczuciowa i ogromnie mnie to cieszy – dokończyła.

Od tego momentu wszyscy żyli z uśmiechem na ustach i radością w sercu.

Bartosz Czarnik, kl.6b

Szkoła Podstawowa nr 2 w Rzeszowie